

Wrogów trzeba mieć!

Ludzie przelamują się, kiedy rozmawiamy. „Boże – ty jesteś normalny”.

A jaki mam być? Nienormalny? –
mówi Michał Szpak przy okazji wydania
swojej drugiej płyty.

ROZMAWIAŁ **Marcin Cichoński**

Co by było, gdyby płyta „Dreamer” nie ukazała się w Polsce, tylko gdzieś na świecie?

Ojej! Byłbym szczęśliwy. To jest płyta anglojęzyczna, więc na pewno byłaby zrozumiana i odebrana bez uprzedzenia. Mówiąc to słowo, nie mam nic złego na myśli. Bardziej kwestię podejścia: że to jest Michał Szpak. Za granicą Michał Szpak jest znany tylko w kręgach eurowizyjnych. Ale ludzie, słysząc materiał, nie wiedzieliby, kim jest Michał Szpak, więc nie oceniliby muzyki przez pryzmat wizerunku.

Mam wrażenie, że taka ocena cię nie uwiera. Że zacząłeś się tym bawić i zabawa, tą wręcz pasjonować.

Bo wizerunek jest ogromną częścią świata muzyki. W Polsce nie do końca jest to rozumiane. Za granicą jest to nieustannie forsowane. Dla mnie obraz jest równie ważny jak i dźwięk.

To, że nie masz pomysłu na siebie, oznacza, że nie możesz wyjść na scenę?

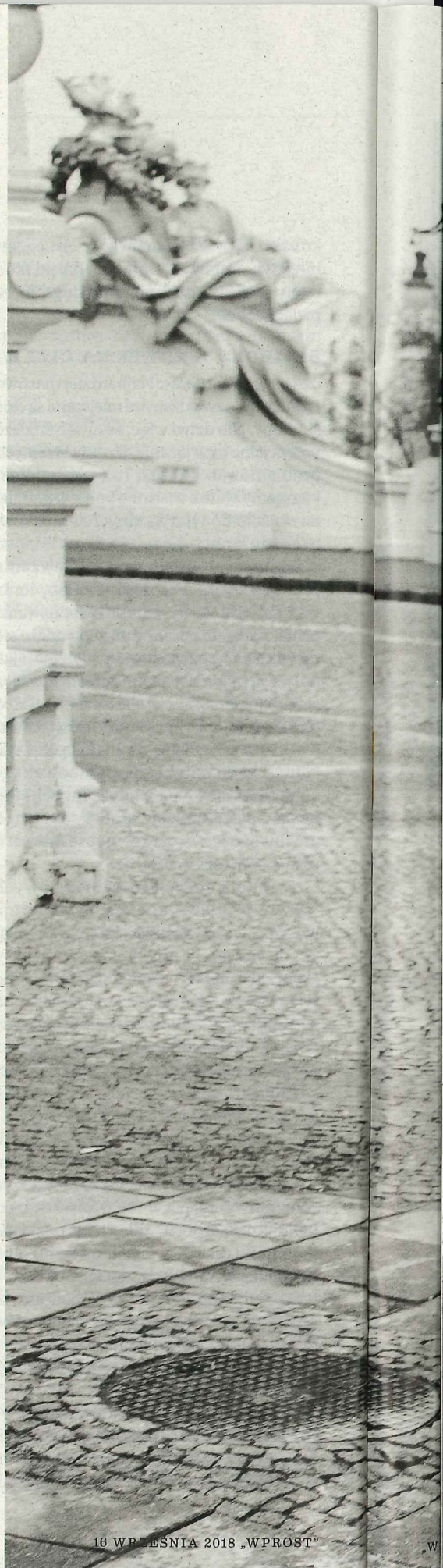
Tak, dokładnie! Tam wszystko jest dopięte na ostatni guzik i nawet, gdy jest to Aerosmith, które gra na scenie niemal 50 lat, to wokalista ma świetny głos, grupa wygląda i sprzedaje ogromny show. To jest fantastyczne, bo takie gwiazdy pokazują tym szacunek dla odbiorcy. Od samego

początku, wzorując się i inspirując mocnymi nazwiskami, przyjąłem, że oni wszyscy mają jakiś wizerunek.

Spotkałeś się na początku z hejtem, potem go taranem rozbiliś, ośmieszając kilka razy. A może to niedobrze? Może fajnie jest mieć wrogów?

Wrogów trzeba mieć! Dlatego bardzo często sytuacje wizerunkowe, które u mnie występują, budzą wiele kontrowersji. Ale to nie wprawia mnie w smutek, nie płaczę, myśląc, dlaczego oni mnie tak postrzegają. Cieszę się, że jest starcie. Jest grupa ludzi, która docenia, i jest grupa, która nie docenia, ale przez to, że jest grupa, która mnie docenia i używa konkretnych argumentów, to bardzo często tamci ludzie, np. wracając z mojego koncertu, albo po jakiejś styczności ze mną na festiwalu, mówią: „Nooo dooobra”. Gubią wizerunek, gubią zastonę i skupiają się na muzyce. A to jest mimo wszystko najważniejsze. Wizerunek jest ogromnie ważny, bo dodaje mi skrzydeł i tworzy moment, że czuję się pewnie na scenie, komfortowo. Ale to bez muzyki nie byłoby mnie na scenie.

Patrząc na okładkę, pomyślałbym, że jakiś rockman z gitarą będzie prezentował raczej spokojny repertuar. Następne skojarzenia można budować wokół tytułu „Dreamer”.





Co chcesz przekazać na swój temat tą nową płytą?

Romantycznie mroczną stroną mojej duszy, która zawsze we mnie była. Pamiętam, jak jeszcze miałem zespół hardrockowy Whiplash, to wszystko tam było podszyte mrokiem. Dlaczego tak jest? Moja dusza gdzieś lubi też ciemność. Stara się być radosna i przekazywać pozytywne emocje. Druga jej część pozwala mi wyciągać wnioski, bo w momencie, w którym się zabunkruję w domu, wpadam w melancholię i tę mroczną stronę mogę ocenić. To jest kolejna odsłona mnie – nie będę mówił tutaj o przesłaniu – ja zawsze nawiązuję do dobrych rzeczy, które są związane z naszym życiem. Być może są pisane prozaicznym językiem, ale pokazują, jak jest.

Masz stracha?

Mam.

Dlaczego o to pytam – poprzednia płyta była diamentowa, po drodze świetna Eurowizja, potem diamentowy status singla „Don't Poison Your Heart”. Rozpoznawalność, ale i postawienie cię jako muzycznego autorytetu. Czujesz, że wokół ciebie pojawił się balon oczekiwani?

Ja nigdy nie mam oczekiwań, ale wiem, że ludzie mają. Nie wiem, czego oczekują. Gdybym miał się postawić na ich miejscu, to oczekiwałbym prawdy. Myślę, że znajdują ją na płycie. To materiał, który nie jest banalny i pokazuje mnie w kolejnej odsłonie, której oni się nie spodziewają – nie mają pojęcia, do jakiego zakątka tym razem sięgnąłem. To nie jest kolejny rockowy podejście. Tam być może jest coś więcej. Dojrzałość. Od poprzedniej płyty minęły wszak ponad trzy lata. To lata świetlne dla mojego samorozwoju.

A co ci dało spojrzenie z boku, jako jurora, na świat eurowizyjny? Ciągnie wilka do lasu?

To jest bardzo ciężkie pytanie. Eurowizja w Polsce jest traktowana w bardzo dziwny sposób. Bardzo niewdzięczny. Przyszywa się jej konkretną łatkę. A co więcej – jeśli źle się zaprezentujesz, to wręcz jesteś zniszczony. To jest ogromna odpowiedzialność. W innych krajach Eurowizja jest świętem. Nie mówię tutaj o ostatnim gospodarzu, Portugalii, bo tam była raczej tylko ze względu na wygraną. Nie jest rozpatrywana w taki

Michał Szpak

Piosenkarz poruszający się na pograniczu popu, rocka, pop-rocka, muzyki symfonicznej, ballady i pop opery. Zdobywca drugiego miejsca w talent show TVN „X-Factor”. W 61. Konkursie Piosenki Eurowizji reprezentował Polskę utworem „Color of Your Life” – zajął 8. miejsce (3. miejsce głosami widzów). W 2015 r. wyszła jego debiutancka płyta „Byle być sobą”. Właśnie ukazał się jego drugi album **„DREAMER”**.



Jestem człowiekiem, który bardzo dba o swój instrument. Sam przed sobą jestem odpowiedzialny za to, co robię i jak robię



banalny sposób – że jest kiczowata, nic niewnosząca, że to konkurs, żeby sobie zrobić konkurs. To jest święto piosenki! Tak, jak my mamy, mieliśmy Opolo, tak cała Europa ma Eurowizję. Mnóstwo ludzi stamtąd zrobiło gigantyczne kariery.

Pytałem o pojawienie się twojej płyty na świecie czy powrót na Eurowizję, bo o „Dreamer” nie można powiedzieć, że jest przygotowana z myślą o polskim odbiorcy.

No nie jest. I to jest ten moment, kiedy mam wewnętrzny niepokój. Bo to jest materiał wyłącznie anglojęzyczny. I to jest wrażliwość, której – zgadzam się z tobą – wiele osób może nie zrozumieć.

Wiesz, że w Polsce piosenki „do radia” można robić na słabszym poziomie?

Dla mnie na każdej płycie liczy się to, czy ktoś jest prawdziwy, czy wyraża siebie. W sposób pozytywny lub nie pokazuje swoje serce. A nie to, co jest zapodawane w radiu. To nie jest kierunek, w którym podążam.

Ale na Zachodzie smaczki aranzacyjne, np. to, że piosenka ma klimat świąteczny, nie będąc kołędą czy nawet pastoralką, jak w nagraniu „Let Me Dream”, bardzo się docenia. Myślisz o tamtym świecie?

Jest to moje marzenie, które nieustannie staram się realizować. Ale fakt, że to jest materiał strictly anglojęzyczny, jest zupełnym przypadkiem, bo tych numerów nie można by było przearanżować na język polski. Straciłoby magiczny pierwiastek. Trzeba albo od samego początku tworzyć po polsku, ale jak zaczniesz tworzyć repertuar w języku angielskim, to nie wolno go przekładać. To nie brzmi. Ucina się moment prawdy w numerze. Te utwory brzmią pięknie po angielsku. Zabrałibyśmy im melodyjność, pisząc do nich polskie teksty. Na polską płytę przyjdzie jeszcze czas. Chce